NUMER 1. LWÓW, DNIA 1. STYCZNIA 1904. ROK I.

PROMYK

✧ ✧ WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.



Pismo ilustrowane dla młodzieży i dzieci.

Do Czytelników!

Oddając Czytelnikom „Promyk“, pragniemy szczerze, wedle sił naszych, możności i najlepszego zrozumienia, odpowiedzieć żądaniom, jakie młodzież i dzieci do pisma stawiają. Chcemy, by stanowiło ono rozrywkę w wolnych chwilach i uczyniło naukę mniej uciążliwą. „Promyk“ zapozna bowiem Czytelników z przedmiotami nauki w sposób przyjemny. Chcąc zadość uczynić chwalebnej ciekawości, prosimy Czytelników naszych, by zwracali się do nas z pytaniami, które ich tak często trapią, a na które w domu i szkole starsi po prostu czasu nie mają odpowiadać. Chętnie wytłómaczymy rzeczy trudne, sporne i dla młodzieży pozornie nie zrozumiałe lub „za poważne“.

Gawęda Noworoczna.

Nowy rok się zaczyna. Dziwny to dzień. Wczoraj pisaliśmy jeszcze 1903. — Dziś już 1904 pisać należy. Dzień po dniu mija, prawie że nie przynosi żadnej zmiany — a jednak, gdy się ich rok cały nazbierze, widzimy znaczną różnicę.

Wspomnijcie, jak to było w dniu Nowego Roku 1903 — zdaje się, że to tak dawno! Przez ten czas przeszliście do klasy wyższej, nauczyliście się mnóstwa rzeczy, młodsze rodzeństwo Wasze podrosło, ci którzy w zeszłym roku nic o literkach nie wiedzieli, czytają i piszą już nie źle. Małe dzieci, które zeszłej zimy jeszcze w poduszki powinięte były, już stoją, biegają, mówią. To wszystko rok — tyle zmian, a spójrzcie przez okno: zima taka sama jak w zeszłym roku, niezmieniona, biała od śniegu zimna i wietrzna...

Co to znaczy r o k? Pomówimy o tem dzisiaj.

Po czarnej, cichej, posępnej n o c y nastaje świt. Różowieje niebo całe i coraz jaśniej robi się na dworze. Tam, gdzie się niebo najpierw różowić poczęło, tam zwolna pokazuje się s ł o ń c e. Wschodzi jak ogromna czerwona kula, a miejsce to na niebie, na którem się okazuje nazywa się w s c h o d e m.

Kula słońca podnosi się coraz wyżej. Z czerwonej staje się złocistą i tak jasną, tak promienną, taki blask od niej bije, że oczy bolą patrząc na nią.

Nie ustaje słońce w drodze swojej, a gdy się całkiem wysoko ponad głowy nasze wzniosło, mówimy, że p o ł u d n i e nastało.

Po południu słońce chylać się zaczyna, aż wieczorem wprost w przeciwnej wschodowi znajduje się stronie. To z a c h ó d, tam słońce zachodzi — czerwone jak z rana. Znów szarzeje, znów się zciemnia, znów pokazują się gwiazdy na niebie — znowu nastaje noc.

D z i e ń i n o c razem złączone stanowią d o b ę.

Czy naprawdę słońce tak podróżuje po niebie? Nie! Gdy jedziemy koleją, zdaje się nam, że krzaki i drzewa uciekają nam z drogi. Nie one uciekają, ale kolej pędzi. Tak samo zdaje się nam, że słońce po niebie wędruje, a właściwie to ziemia z nami się obraca, ale tak powolnym ruchem, że my go wcale nie czujemy. Okrągłą jest ziemia przecie i kręcąc się to jedną to drugą

stronę kolejno do słońca obraca, więc kolejno na wszystkich miejscach ziemi to dzień, to noc panuje. Ile zaś razy ziemia w kółku jak w tańcu się okręci — tyle razy przeszła d o b a.

Ale ziemia nie stoi na miejscu, lecz kręcąc się, zawsze w jedną stronę pochylona, idzie dokoła słońca i to zbliża się, to oddala od niego.

Gdyby zaś ziemia stanęła na chwilkę na swojej drodze, w miejscu najbliższem słońca! — Wiecie co to za dzień? 21 grudnia!

— Jakto grudzień? spytacie, przecież w grudniu zimno, to niemożebne, żebyśmy byli tak blisko słońca!

A jednak tak jest. Przecież na ziemi nie tylko my jesteśmy. Nasz kraj maleńki a ziemia taka ogromna! Nasz kraj i cała Europa, Azya, Ameryka północna i część Afryki leżą na półkóli północnej ale nie nas, tylko półkólę południową ziemia w grudniu ku słońcu nachyla, ją głównie słońce grzeje, więc tam ciepło — u nas zimno, tam lato — u nas zima, tam dzień długi — u nas króciutki, prędko noc nastaje.

Potem ziemia w bok odchodzi a 21 marca równo obie półkule słońcu pokazuje. Wtedy u nas wiosna — tam jesień, ale i u nas i tam, noce i dnie równiutko są długie.

Znowu ziemia dalej idzie po swojej drodze i 21 czerwca odbiega jak najdalej od słońca, ale za to naszą, północną półkulę ku niemu skłania, więc lato u nas i dzień najdłuższy, ale noc króciutka. Na półkuli południowej przeciwnie się dzieje.

Ziemia idzie dalej i 21 września znów obie jej półkule słońce równo oświeca. To jesień u nas — tam wiosna. Potem dnie u nas coraz krótsze i 21 grudnia nadchodzi znowu najkrótszy dzień zimowy.

Oto roczna przechadzka ziemi naszej.

Więc że zawsze w tym samym porządku mijają po sobie dnie i pory roku, więc wedle zmian tych ułożono k a l e n d a r z.

Starożytni Egipcyanie, najpierwsi z wszystkich ludów zrozumieli, że najmądrzej jest ułożyć kalendarz podług obrotów ziemi. Wyliczyli więc sobie, że ziemia potrzebuje 365 dni na obejście słońca, więc też rok na 365 dni podzielono.

Ale właściwie ziemia okrąża słońce o kilka godzin dłużej, więc też, gdy tych kilka godzin rok po roku doliczać będziemy — w 4 lata zrobi się dzień cały. Dlatego co 4 lata rok liczy 366 dni i w roku tym zwanym rokiem p r z e s t ę p n y m, najkrótszy z wszystkich miesięcy, luty, dostaje jeden dzień więcej.

Tak dziwnie się to złożyło, że rok przestępny jest zawsze wtedy, gdy liczba, która rok oznacza przez 4 da się podzielić. Więc zeszły rok 1903 nie był przestępnym — 1903 podzielone przez 4 daje resztę 3. Rok 1904 daje się przez 4 podzielić, więc jest przestępnym i luty w nim liczy 29 dni.

Rzymianom podobał się bardzo kalendarz egipski, to też przyjęli go i nam dalej przykazali. Tylko, że my liczymy rok od 1-go stycznia a Rzymianie nazwali 1-go marca Nowym Rokiem. Dlatego dziś jeszcze nazywają Niemcy miesiąc wrzesień „September“ co z łaciny „siódmy“ oznacza choć jest on dziewiątym w roku, również październik, listopad i grudzień 8-mym, 9-tym i 10-tym, a tak samo nazywają miesiące swoje Rusini i Rosyanie, Francuzi i Anglicy.

Przekazana nam przez Rzymian spuścizna, nie doszła do naszych czasów taką, jaką nam Rzymianie pozostawili. Jakże by jej nie zmienić kiedy w kalendarzu zachodziła omyłka. Pomylili się starożytni uczeni w swojem obliczeniu i dodając co 4 lata jeden dzień — za dużo dodali. Za dużo o taką odrobinkę, która w ciągu roku i 2 lat i 10 lat, nic prawie nie znaczy, ale przez sto lat z tych kilku minut złoży się dzień cały, więc też co 100 lat, gdy przyjdzie rok przestępny odejmujemy mu jeden dzień, tak że się staje rokiem zwyczajnym, a dzieje się to wtedy, gdy data roku na 2 zera się kończy. Wiecie już czego r. 1900 choć przez 4 podzielny nie był przestępnym ale zwyczajnym rokiem.

O wiele uroczyściej od nas obchodzili starożytni Grecy dzień Nowego Roku. Dzień ten przypadał u nich w lecie, w najpiękniejszej porze roku, gdy zielenią się łąki i gaje a cudna woń kwiatów i ptasząt spiewy napełniają powietrze. Wtedy zbierało się bardzo dużo ludzi z wszystkich okolic Grecyi do miejscowości zwanej Olimpią i tam, na ogromnem boisku gimnastycznem odprawiali przeróżne ćwiczenia i wyścigi i śpiewali śliczne pieśni, a święto to nazywało się i g r z y s k i e m o l i m p i j s k i e m. *E. B. L.*

Sen czy jawa?

napisała Tuberosa.

PROLOG.

OSOBY:

KLARA
JADZIA
IGNAŚ
TADZIO
ZOSIA } Rodzeństwo
BOLEK
IRENA } Rodzeństwo

(Scena przedstawia ogród. Ciemno.)

Klara (wchodzi powoli, ogląda się trzymając palec na ustach.) Cicho... cicho... Tak ciemno...

Jadzia (jak wyżej). Cicho — cicho — (widzi Klarę) a! kto to? (podchodzi bliżej.) Ach! to ty Klarciu, myślałam, że jakiś zły duch.

Klara. Nie wiem, czemu mi tak straszno... Zdaje mi się wciąż, że coś za mną chodzi... huczy... Tak ciemno...

Zosia (wchodzi jak one). Cicho... A! już jesteście tu obie? To dobrze. Trzeba coś uradzić.

Jadzia. Dobrze, dobrze, ale... idź Klarciu zobacz, czy ktoś nie podsłuchuje.

Klara. Ej — idź ty — ja się boję.

Zosia. Chodźmy wszystkie razem.

Jadzia i Klara. Dobrze! Dobrze (wybiegają).

SCENA II.

Irena (wchodzi). Po co one tu się schodzą? Nad czem chcą radzić? Co znaczą te tajemnicze miny i szepty? Ciekawam... Muszę się schować za drzewo, aby podsłuchać o czem mówić będą. (Chowa się.)

SCENA III.

(Wbiegają Jadzia, Klara i Zosia).

Klara. Musimy się naradzić nad tem, jakby odzwyczaić Irenę od jej ciągłego myślenia o zaklętych królewnach, o wróżkach, złośliwych czarownicach... Ale jakby to zrobić?

Zosia. Mam świetną myśl! Przebierzmy się za czarodziejki i ukażmy się jej tak w ogrodzie...

Jadzia. Doskonale! Później przyznamy się, że to my i — Irena spadnie z obłoków na ziemię i uzna, że na świecie nie ma czarów.

Wszystkie (klaszczą w ręce i w podskokach wybiegają). Dobrze! Dobrze!

SCENA IV.

Irena. Aha! Już wiem o co im chodzi! Muszę się też tem pobawić. Jutro w ogrodzie one wystąpią, jako czarodziejki, ja zaś przebiorę się za królewnę zaklętą. Chcąc mnie sprowadzić „z obłoków na ziemię“, same uznać będą musiały, że świat bajki istnieje na ziemi! Żeby się tylko udało!!! (Wychodzi).

SCENA V.

Tadzio i Ignaś.

(Tadzio idzie naprzód, oglądając się, Ignaś za nim).

Ignaś (cicho). Nie ma ich?

Tadzio (głośniej). Nie. Posłuchaj. Z tego co Irena tutaj mówiła, sądzić można, że nasze panny grają poprostu w ciuciubabkę! Możebyśmy sprawę jeszcze bardziej powikłali? Ale jak?

Ignaś. Hm! W tem sęk. Wymyśl coś, jeśliś taki mądry, bo ja (pokazując palcem na czoło) jestem taki chory na serce, że mi nic do głowy nie przychodzi!

Tadzio. No, no nie błaznuj, bo nic z tego nie będzie. (Obrażony chce odejść).

Ignaś (zatrzymując go). Nie gniewaj się, już będę cicho siedział, jak na tureckiem kazaniu.

SCENA VI.

(Wchodzi Bolek).

Bolek. Cóż wy tak późno w ogrodzie robicie? Wszędzie was szukałem.

Tadzio. Ah! Mamy coś ważnego do omówienia. Słuchaj! Podsłuchaliśmy, jak Irena mówiła, że Klara, Jadzia i Zosia chcą się przebrać za czarodziejki, i ją w ten sposób zadziwić, Irena zaś chce ubrać się jako królewna zaklęta i tak się ukazać tamtym, my chcemy zwieść wszystkie razem, ale nie mamy konceptu!

Bolek. Wiecie co? Przebierzmy się za chochliki i wejdźmy tak do ogrodu.

Tadzio i Ignaś. Świetnie! Kapitalnie! (Wychodzą).

Ignaś (odchodząc). To prawdziwa ciuciubabka.

Koniec prologu. (D. n.)

O Adamie Mickiewiczu.

W początku zeszłego stulecia w małem litewskiem miasteczku Zaosiu wychowywał się młody chłopak Adam Mickiewicz. Dziwnie to było rozgarnięte dziecko, wszystko je zajmowało, wszystko zachwycało, łąki i gaje i jeziora litewskie ujmowały je czarem swej piękności. Odważny i nieustraszony Adaś bał się tylko jednej rzeczy — niewinnych pająków. Dlaczego? — sam nie wiedział, był to wstręt nieokreślony, nieuzasadniony i niesprawiedliwy, jakiemu dużo dzieci ulega. Młody Adaś garnął się niezwykle do nauki, a jednak pismo miał bardzo brzydkie i pisać nie lubił — „moje pismo przypomina mi zawsze pająki!“ — mawiał z rozpaczą.

Rok 1812 głęboko wyrył się w pamięci młodego chłopca. W roku tym cesarz francuski Napoleon wytoczył wojnę carowi rosyjskiemu wojska francuskie przechodziły przez Litwę. Wszyscy łudzili się tedy nadzieją, że Napoleon wyswobodzi Polskę z pod jarzma niewoli carskiej i Adam Mickiewicz został też porwany tym rewolucyjnym nastrojem. Ideał wolności wszczepiony za młodu w gorące serce poety, przyświecał Mickiewiczowi wiernie i stale przez życie całe. Nie tylko szczęścia najbliższych sobie pragnął, ale umiał szczerze ukochać kraj i ludzkość całą:

> Ja kocham cały naród, objąłem w ramiona,
> Wszystkie jego przeszłe i przyszłe pokolenia
> Przycisnąłem tu do łona.

Mickiewicz zrozumiał, że aby wszyscy ludzie szczęśliwi byli, trzeba aby wszyscy podobnie jak on czuli i tak samo ludzi ukochać umieli. To

WIDOKI TUHANOWICZ.



Altana Mickiewicza.







Inny widok altany.
Murowanko.
Dom mieszkalny Maryli.







Brzoza sadzona ręką poety.
Ogród w Tuhanowiczach.
Kamień Filareta.



ADAM MICKIEWICZ.

sprzedającego wiewiórkę. Kupił ją dla córeczki, a ponieważ za późno było wracać do domu, więc nie namyślając się długo, schował ją do rękawa. Tak przecież w ręku nieść jej nie mógł, bo studentów mogłoby to rozśmieszyć i nie uważaliby na lekcyi.

Wiewiórce wcale nie było wygodnie w tem niezwykłem schronieniu! Nie wiedząc, jakby się wyswobodzić, kąsała i drapała Mickiewicza do krwi. On jednak spokojnie to znosił i przez cały ciąg wykładu nie dał poznać po sobie, jakie przechodzi męki.

Z Lozanny powołano Mickiewicza na profesora uniwersytetu do Paryża. Tam też mieszkał przez długie lata, a umarł w Konstantynopolu 1854 r.

Podajemy portret Mickiewicza, oraz kilka widoków pięknej miejscowości Tuhanowice obok Wilna, gdzie Mickiewicz spędzał wakacye podczas lat uniwersyteckich.

też w wielkiej i sławnej poezyi, którą napisał na uniwersytecie: w „Odzie do młodości“ mówi!

„Razem młodzi przyjaciele
„W szczęściu wszystkiego — wszystkich
[są cele!

Rząd carski wydalił Mickiewicza z Litwy, bo nie mógł ścierpieć w zabranym kraju tak potężnego siewcę ideałów wolności. Wielki nasz poeta udał się tedy na tułaczkę i zwiedził przeróżne kraje. Był w Rosyi, był na Krymie, był we Włoszech i we Francyi, aż wreszcie w roku 1839 został profesorem na uniwersytecie w Lozannie, mieście szwajcarskiem. Miał wtedy Mickiewicz maleńką córeczkę, która nazywała się Marylką. Poeta bardzo kochał swoją Marylkę — gdy miał czas, chodził z nią na przechadzkę, opowiadał jej różne bajki, a nieraz, gdy piasek albo kamyczki dostały się do jej pantofelków, klękał na drodze, zdejmował obuwie Maryli i wytrzepywał z niego piasek, który dziecinie dokuczał.

Marylka lubiła zwierzątka. Razu pewnego, idąc na wykład — spotkał Mickiewicz chłopaka,

Ciekawy Antek.

Szedł sobie w niedzielę przedpołudniem Antek z Tomkiem pod ramię po ulicach śródmieścia i oglądali wystawy sklepowe. Taka to już była ich przyjemność niedzielna. Szkoły nie było, mieszkali na przedmieściu, więc lubieli iść do miasta i oglądać piękne rzeczy.

— Powiadam ci Antek, żebym to też miał taki rower! Piii! to by była parada, używałbym sobie co się zowie, tak by się przejechało całe miasto w kilka minut — frrr! jak ptaszek frunąłbym przez ulice — już mnie niema.

— Szkaradna rzecz, że nasi rodzice pieniędzy nie mają — odrzekł poważnie i z zamyśleniem Antek.

— Obrzydliwstwo, — dorzucił Tomek z przekonaniem tem głębszem, że mu w tej chwili myśl o rowerze bardzo do gustu przypadła.

— Swoją drogą, nie rozumię tej rzeczy z pieniędzmi wcale a wcale. Dlaczego jeden je

ma, a drugi ich nie ma; nie pierwszy raz o tem myślę, a zrozumieć nie mogę. Wiesz Tomek, mój ojciec wstaje co dzień o świcie, siedzi ci w warstacie długo nim czeladź się zejdzie, na obiad tylko do domu zajdzie, pot ma na czole, tak pracuje, a pieniędzy nie ma — coś to w tem być musi. A nie raz robotę do domów odnoszę, powiadam ci elegancya u ludzi jest, parada w mieszkaniach — śliczności, a wiesz, ani tam warstatu u nich nie widzę, ani roboty nijakiej. Ciekawa rzecz. Wartoby wiedzieć skąd to się bierze te majątki.

— Ojciec twój pewno wie.

— Bagatela, gdyby wiedział, to by już miał majątek. Chłopakowi wydała się odpowiedź bardzo przekonywująca.

— Ale ojciec twój dużo wie, nasz czeladnik mówił, że twój ojciec bardzo mądry, że w tem stowarzyszeniu, w którem się wieczorem schodzą, miewa odczyty, że go często pytają, czego są ciekawi, a on zawsze wszystko wie. Ja bym śmiałości nie miał się go zapytać, ale gdybyś ty się spytał, to bym z tobą poszedł. — Dobrze?

— Dobrze.

Zaraz po obiedzie Tomek przybiegł do Antka. Pan Mateusz, ojciec Antka czytał coś, chłopcy szeptali długo między sobą, kręcili się po izbie, nareszcie wzięli na odwagę i jak na komendę w szeregu stanęli przed p. Mateuszem i Antek zaczął śmiało.

— Tatusiu, chcemy się ciebie spytać skąd się biorą pieniądze i dlaczego ty jesteś niemajętny, pomimo że pracujesz i dlaczego ty nie możesz mieć karety, a ja roweru, a inni ludzi je mają i skąd się ta różnica wzięła?

Pan Mateusz popatrzył na chłopców uważnie, długo, brodę pogładził sobie ręką i rzekł:

Patrzcie mi—jakie im pytania do głów przychodzą. Jak tu wam odpowiedzieć — i zamyślił się — a co gorsza, że tak raz dwa odpowiedzieć wam nie można, że odpowiadać bym wam musiał długo — co dzień czasu nie mamy, przez dużo, dużo niedziel i dużo wieczorów, a wy łobuzy cierpliwości nie macie.

— Zdobędziemy się na nią, zobaczy ojciec, niech tylko ojciec zgodzi się na odpowiadanie, niech tylko ojciec zacznie.

— Zgoda. Siadajcie.

Piszemy teraz rok 1904. Z tego nie wynika jednak wcale, żeby ziemia miała istnieć tylko od 1904 lat. Jest to 1904 lat od narodzenia Chrystusa, a wiecie, że w czasie narodzenia Chrystusa ludzie na ziemi byli już cywilizowani, to znaczy umieli czytać, pisać, znali sztukę leczenia, badali bieg gwiazd, umieli budować wspaniałe gmachy i t. p. A może nie zastanawialiście się nigdy nad tem, że ludzie najpierwsi t. j. pierwotni na ziemi nie mieli niczego, ani domów, ani dróg, ani narzędzi, ani ubrania, że wszystko musieli sobie sami nie tylko zrobić ale i wymyśleć, że nikt ich niczego nie uczył, łopatą w głowy nie kładł, jak wam w szkole. Byli to ludzie dzicy, żyli jak zwierzęta, gromadnie. Jeden od drugiego był bardzo zależnym, bo w łączności leżała ich siła, jeżeli chodziło o obronę przeciw drapieżnemu zwierzęciu, czy o zdobycie sobie pokarmu, znalezienie schroniska. To też oni nie wiedzieli co znaczy „moje“ i „twoje“. Powietrze, drzewa, ziemia, owoce, łup, choćby zdobyty przez jednego był u nich wspólną własnością całej gromady.

Nie mogę opowiadać wam o tem, jak ludzie powoli odkrywali sobie narzędzia, jak robili odzież, odkryli ogień, udoskonalili broń, bo to by nas za daleko odwiodło i jeszczeby dłużej trwało zanim dowiedzielibyście się odpowiedzi na wasze właściwe pytanie. To tylko wam powiem, że gdy ludzie wybudowali sobie pierwsze mieszkanie, było to mieszkanie gromadne i nie tylko dom ale wszystko co się w nim znajdowało, sprzęty i środki żywności, były wspólną własnością całej gromady. Zatem ludzie w gromadzie byli równi i różnic t. j. biednego i majętnego między nimi nie było. Gdy ludzie zaczęli uprawiać rolę, była ona i jej płody wspólną wszystkich własnością. A wiecie skąd o tem wiemy? — Stąd, że dziś jeszcze na odległych wyspach znajdują się ludzie dzicy, albo byli nimi w czasach historycznych, kiedy Europejczycy ziemie za morzem odkrywali. Znajdowali tam gospodarstwa oparte na wspólnej własności. N. p. jeżeli się przy odkryciu Nowej Zelandyi pytano krajowca, czyj jest przebiegający drogą — dajmy na to — wieprz, odpowiadał, że „twój i mój“. W rozlicznych okolicach Indyi dziś jeszcze plony ziemi są wspólne, zwozi się je po żniwach do wspólnego spichrza, którego nikt nie dozoruje, i który zawsze stoi otworem nawet w czasie głodu. Nie ma złodziei i nie ma kradzieży tam, gdzie posiadanie jest wspólne.

— A dlaczego te czasy i stosunki minęły, dlaczego zmieniły się na gorsze, dlaczego dziś jest inaczej — pytali rozciekawieni chłopcy.

— Powoli — odpowiedział pan Mateusz — łatwo wam pytać jednym tchem, ale nie łatwo mi odpowiedzieć w krótkości długie dzieje całego szeregu stu i tysiącleci. Długo jeszcze opowiadać wam będę, zanim dojdę do dziejów dni i stosunków dzisiejszych, i musicie słuchać cierpliwie, jeżeli chcecie się czego dowiedzieć.

Obrazki kraju rodzinnego.

I. LWÓW.

Chcemy Wam mili Czytelnicy przedstawić kraj rodzinny w obrazkach i opowiedzieć o nim co jest ciekawe, zajmujące i ważne. Postaramy się dowiedzieć czego wiedzieć chcecie i to Wam opowiemy o miastach, górach, rzekach, okolicach i stosunkach polskiej



Widok miasta Lwowa.

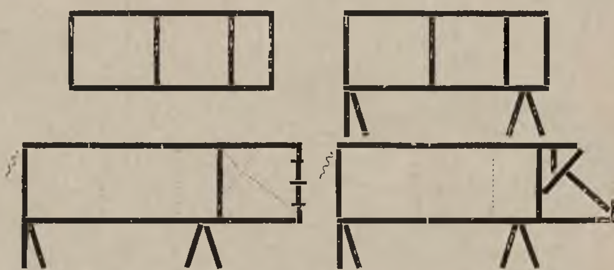
ziemi. Zacznijmy od Lwowa, stolicy Galicyi tj. tej części Polski, która po rozbiorze do Austryi wcieloną została. Obrazek nasz przedstawia ogólny widok dzisiejszego Lwowa. Poznać można z niego, że Lwów leży w kotlinie, że dokoła niego roztaczają się miłe wrażenie sprawiające faliste wzgórza i widać kopiec usypany na pamiątkę unii Lubelskiej.

Kopiec ten wznosi się na lesistem wzgórzu, zwanem Wysokim Zamkiem na pamiątkę książęcego zamku, który w tem miejscu stał w pierwszych czasach istnienia Lwowa. Lwów istnieje od wieku XIII, założył go książę ruski Lew i od niego też nosi imię. Powiedzieliśmy, że rycina nasza przedstawia widok dzisiejszego, w każdym razie nowoczesnego Lwowa, gdyż w dawnych czasach wygląd jego był zupełnie innym. W czworobok otaczały miasto podwójne, potężne mury, między nimi głęboka fosa i wały utrudniały przystępu; mury najeżone były 17 basztami. Lwów-twierdza narażonym był w wiekach średnich na srogie ciosy. Napadali nań Kozacy, Tatarzy, Turcy, a najgorzej dali się mieszkańcom dawnym Lwowa we znaki Szwedzi, którzy z początkiem XVIII. w. zdobyli miasto, ograbili i złupili je. Wojna nie nowiną była dla dawnych Lwowian, a za wojną klęski okrutne, pożary i zarazy dziesiątkowały ludność miasta.

Szturm podobny niemal do szweckiego okrutny, krwawy i dziki wytrzymał Lwów w czasach nowych, w r. 1848. Ludność w owym okresie, nie tylko lwowska, ale w Europie w ogóle, powstawała przeciw uciskowi rządów i usiłowała z bronią w ręku, ponieważ innej drogi nie było, zdobyć sobie od rządów więcej samodzielności i swobody. Tak samo jak i inne miasta chwyciła za oręż ludność Lwowa, która utworzyła zbrojną gwardyę narodową. Rząd miał przeciw niej na usługi swoje wojsko. Gwardya zajęła miasto, rząd wysłał na zdobycie go wojsko i rozpoczęła się straszliwa bombardacya, podczas której w powodzi strat, klęsk i nieszczęść spłonął między innymi budynkami stary ratusz i bogata biblioteka uniwersytecka.

Od r. 1870 ma Lwów autonomię gminną, czyli gmina posiada do pewnego stopnia wolność, samorząd. Od tego czasu miasto poczęło się szybko rozwijać, zwiększyło się w dwójnasób, wypiękniało nie do poznania, powstały piękne gmachy, spacery, ogrody i szerokie jasne ulice.

Łatwe a ładne rysunki.



Szarada.

1				z			
2			o	o	o		
3		k	k	ł	e	n	
4	a	o	P	o	m	m	m
5		s	s	a	P	k	
6			i	i	e		
7				ć			

1. Litera dobrze Wam znana;
2. Zwykła materya z tego jest tkana;
3. Rodzaj pokarmu — dobre gdy świeże,
   Jesz je z pewnością, zapewniam szczerze;
4. Tędy i z góry na dół czytana znajomość nowa sądzę lubiana;
5. Wszędzie znajdujesz u każdych podwoi;
6. To się czasami w szkiełko ustroi, lecz stokroć lepiej bez szkła dać rady;
7. Litera jedna na koniec szarady.

Kącik dla małych dzieci.

Baloniki gazowe.

Były raz dwa gazowe baloniki, jeden czerwony, a drugi niebieski. Czerwony był Janka, a niebieski Stasia.

Chłopczyki sprzeczali się, który wyżej poleci.

— Mój, bo jest niebieski, — powiedział Staś.

Niemądrze powiedział, bo balonik nie kolorem lata, gdzież tam! Przecież balonik lata dlatego, że we środku napełniony jest gazem, a gaz jest to takie bardzo, bardzo lekkie powietrze, znacznie lżejsze od zwykłego powietrza, które jest wszędzie, naprzykład w pokoju, albo w zwykłych balonach i piłkach do rzucania. Więc tak jak korek rzucony do wody na górę wypływa, bo lżejszy od wody, tak samo balonik gazowy lata w powietrzu do góry, bo lżejszy od powietrza.

Ale Staś myślał, że niebieski wyżej pójdzie.

Śmieszny Staś.

Janek znowu powiedział, że może czerwony wyżej pójdzie, więc dla pewności otworzyli rączki, puścili sznurki i baloniki poleciały.

Leciały równo całkiem, jeden koło drugiego; tylko jeden, niebieski, natrafił przypadkiem na gałąź lipy, która go przytrzymała, a czerwony poleciał tak daleko, że zdawało się chłopcom, że coraz mniejszym i mniejszym się staje, wreszcie zniknął im z oczu.

Chłopcy chcieli wziąć niebieski balonik, który gałąź przytrzymała, więc naradzali się co zrobić.

Janek i Staś po kolei próbowali wejść na drzewo, ale to im się nie udało.

Staś rzucił kamieniem w stronę gałęzi, ale kamień ostry był, trafił w balonik i zrobił w nim dziurę.

Dziurą wyszedł gaz i pozostała tylko podarta, zmięta niebieska szmatka.

Chłopczykom bardzo żal było, że nie mieli już ani jednego balonika do zabawy. *B.*

Pięć zmysłów.

Mały koteczek piłką się bawi
to ją uchwyci, to ją zostawi
i ciągle piłkę tę ma na oku.
Koteczek widzi — więc ma zmysł wzroku.

Piesek zaszczekał, koteczek poszedł,
zaraz usłyszał gdy głos go doszedł
a my poznali po jego ruchu:
że kotek słyszy, że ma zmysł słuchu.

Koteczek zawsze. zawsze poznaje
jakie jedzenie jemu się daje,
bo jak my ludzie i ty kociaku
Jedną rzecz wolisz — więc masz zmysł smaku.

Nieraz kot węszy, wietrzy w około,
kiedy jedzenie niosą do stołu,
więc łatwą rzeczą do zrozumienia,
że ma kocina zmysł powonienia.

A gdy zbyt zimnej dotknie się rzeczy
lub gdy czemś ciepłem kot się upiecze
to poznajemy po jego krzyku
że ma koteczek i zmysł dotyku. *Halina.*

Warunki prenumeraty: w Austryi rocznie 2 K, w Warszawie rocznie 1 rub. 20 kop. w Poznaniu rocznie 2 marki w Ameryce rocznie 1 dolar — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna. — **Numer pojedynczy 20 hal.**
Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Kraszewskiego l. 17.

Wydawca i odpow. redaktor: **Jadwiga Czajkowska.** Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Lindego l. 8